

PIOTR KWIECIEŃ: Strażnik miejski z duszą prezentera

Napisano dnia: 2020-09-25 14:51:48



NOWA RUDA (inf. wł.). To już ostatnie dni jego pracy zawodowej. Zdecydował, że z końcem września br. odchodzi na emeryturę. Tym samym w historii straży miejskich w kraju zapisze się jako jeden z komendantów o najdłuższym, bo 29-letnim stażu na tym stanowisku. Zawsze starał się, aby w formacji, którą przyszło jemu kierować, wszystko było właściwie poukładane i świadczone na najwyższym poziomie. Tej dyscypliny Piotr Kwiecień nauczył się jeszcze w latach młodości, gdy w rytmie taktów wkroczył w świat prezenterów muzyki tanecznej.



Mało kto wie, że komendant noworudzkiej Straży Miejskiej w latach swojej młodości należał do polskiej czołówki osób mających wpływ na popularność gatunków muzyki rozrywkowej. Zanim został zawodowym jej prezenterem, przeszedł długą drogę do obranego celu...

- Zaczęło się od tego, że założyłem zespół muzyczny w liceum w Toruniu - moim rodzinnym mieście. Ponieważ wszyscy jego członkowie uczęszczali do tej szkoły, mogliśmy się systematycznie spotykać na próbach. Mnie z początku przypadła gra na perkusji, z czasem, gdy grupa doszła do perfekcji, zająłem się wokalem i konferansjerką - wspomina P. Kwiecień. - A że staliśmy się popularni, to zaproszeń na występy, w tym koncerty, w różnych miejscach nie brakowało...



Tak działo się do pierwszych lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, bo po nich zaczęła się era dyskotek i pracy z mikrofonem dla osób rzutkich, do tego z wyobraźnią. Młody Piotr systematycznie gromadził nagrania na płytach winylowych, starając się zapewnić ich różnorodność. Dzięki temu już w roku 1974 prowadził imprezy taneczne w studenckim klubie "Odnova" w Toruniu, znajdującym się w Dworze Artusa, naprzeciwko ratusza. Był to swoisty interklub, zdominowany przez środowisko studenckie, ale w sezonie letnim też opanowany przez turystów zwiedzających piernikowe miasto. Rozbawionych ludzi intrygował ten sympatyczny człowiek za konsolą, do tego z ciepłym głosem podającym ciekawostkę za ciekawostką, niedającą chwili wytchnienia.



- Przyznam, że nad tembrem swojego głosu długo pracowałem. Będąc w starszych klasach szkoły podstawowej bawiłem się w komentatora sportowego w drodze na lekcje i po nich. Modulowałem dźwięk i jego siłę, naśladując znanych wtedy sprawozdawców. Jeszcze nie wiedziałem, że kiedyś to mi się przyda - mówi p. Piotr.



W działalności konferansjera tak się rozsmakował, że pojechał na ogólnopolskie weryfikacje prezenterów muzycznych do Bydgoszczy, gdzie zakwalifikował się do pierwszej szóstki spośród kilkudziesięciu osób. W nagrodę trafił na egzamin weryfikacyjny do hotelu "Bristol" w Warszawie. W stolicy od razu zdobył prawo współpracy ze Zjednoczonymi Przedsiębiorstwami Rozrywkowymi,

które niemal z miejsca zleciły P. Kwietniowi prowadzenie imprez. W ich imieniu działalność rozpoczął od Torunia, by niedługo później znaleźć się na... oceanie dyskotekowym, za który uchodziła wrocławska Hala Ludowa. To w niej pokierował imprezą sylwestrową dla około 2 tys. osób, które były wpatrzone i wsłuchane w najmłodszego wówczas prezentera w Polsce.

- Dla mnie zaczęły się owocne dni, tygodnie miesiące. Jeździłem po całym kraju, będąc niemal we wszystkich klubach, również tych znajdujących się na statkach; na przykład poprowadziłem dyskoteki na "Stefanie Batorym". To mnie zdopingowało do stanięcia przed komisją weryfikacyjną i uzyskania uprawnień zawodowego prezentera muzycznego. Potwierdziło się, że sprawdzam się za konsoletą - podkreśla rozmówca. - Dzięki temu miałem okazję występować ze wszystkimi wtedy znanymi prezenterami radiowymi: Markiem Gaszyńskim, Zbigniewem Niemczyckim, Adamem Chalberem, Krzysztofem Szewczykiem i in.



Praca wykonywana przez Piotra Kwietnia wymagała ciągłego samokształcenia. Dbał o poprawne formułowanie wypowiedzi, czystość języka polskiego, wzbogacanie wiedzy z historii muzyki i Polski, znajomość kultury rodzimej i światowej w zakresie niezbędnym dla spełnianego zawodu. Tego oczekiwali odbiorcy z miast i miasteczek, z Podlasia, Wielkopolski czy Dolnego Śląska. A ponieważ był ambitny i swoją szansę widział w szkole filmowej, zaczął uczyć się dykcji u słynnej toruńskiej aktorki Zofii Melechówny. Te nauki przydały się jemu w szkole pedagogicznej, podczas czteroletniego studiowania wychowania muzycznego, bo z filmówki zrezygnował. To również wtedy dopingował się do tego, by na prowadzonych przez niego imprezach wtykać z polskiego repertuaru swoiste maczki w zestaw włoskich czy anglosaskich utworów - wówczas uwielbianych - i pozwolić tańczącym wyszaleć się i odpocząć, zmęczyć i wytchnąć.

Z Nową Rudą pan Piotr zetknął się w roku 1981, też za sprawą ZPR-ów. Wskazana została jako miejsce kolejnej imprezy, którą miał poprowadzić. Miasto nad Włodzicą zrobiło na nim przyjemne wrażenie, natomiast zauroczył się w nim pewną wspaniałą panną, która za jakiś czas została jego żoną. Dała się skusić na przeprowadzkę do Torunia, by w końcu przyznać, że jest on zbyt równy i daleko mu do noworudzkich pagórków i klimatów. Więc po roku powrócili pod górę Anny, by ustabilizować swoje życie. Było to ważne, bo pojawiło się dziecko...



- Wtedy podjąłem pracę w straży miejskiej. Od razu zostałem jej komendantem. W tamtych latach to była formacja zupełnie nowa, dlatego nie wszyscy mieli na nią pomysł - przyznaje P. Kwiecień. - Należałem do takich lokalnych prekursorów, którzy starali się wdrażać sprawdzone rozwiązania. Podpatrywaliśmy funkcjonowanie straży miejskich Wrocławia, Wałbrzycha czy Poznania, chcąc równać do najlepszych. Wiązało się to z częstymi wyjazdami na szkolenia, zjazdy, spotkania w strukturach krajowych i regionalnych, bo zostałem wiceprefektem na Dolny Śląsk Krajowej Rady Komendantów Straży Gminnych i Miejskich. Staralem się, aby w naszej noworudzkiej formacji wszystko grało - dosłownie i w przenośni - oraz było śpiewająco, jak w mojej poprzedniej pracy. Dlatego byłem wymagający, może drobiazgowy, ale zawsze wychodzę z założenia, że aby dobrze wypaść, wszystko musi być zgodne z nutami i harmonią.

I za czasów bycia prezenterem muzycznym, i bycia przełożonym strażników miejskich najważniejsze w pracy pozostawało rzetelne wywiązywanie się z obowiązków. Najsympatyczniejszą zapłatą za to okazywało się słowo "dziękuję", zawsze stojące powyżej kwiatów czy listów pochwalnych. Dziś, gdy spojrzy za siebie, na tych kilkadziesiąt lat zawodowej aktywności, ma satysfakcję, że był potrzebny tak wielu osobom, że mógł im pomóc w różnych sytuacjach - ratując czyjeś życie lub wspomagając

zdrowie, umożliwiając udany relaks tanecznym krokiem.



- Na emeryturę przechodzę pod koniec września. O decyzji poinformowałem burmistrza z wyprzedzeniem czasowym, aby nie było zaskoczenia. Co będę robił w wolnych chwilach? Na pewno wspominał sympatyczne chwile spędzone z wieloma sympatycznymi osobami, które ciągle mnie dopingowały, abym nie marnował prezenterckiego talentu. To one mnie mobilizowały do prowadzenia imprez okolicznościowych, mimo że zmieniłem profesję, do wstąpienia do zespołu kameralnego, w którym śpiewam od 25 lat, do występów solowych z repertuarem jazzowym, muzyką rozrywkową z podkładami profesjonalnymi lub pianistą. Zaszczycem dla mnie było publiczne zaśpiewanie na stadionie we Wrocławiu przed koncertem piosenkarki Anny Wyszkonii - dowiadujemy się od rozmówcy. - A tak w ogóle to chcę aktywnie wypoczywać. Powrócę do współpracy z Polskim Radiem Edmonton w Kanadzie, w którym przez pięć lat miałem stałą audycję pt. "Stare, ale złote". Sądzę, że jego właściciel, a mój kolega Bogdan Koral-Konikowski, z którym zaczynałem przygodę prezentera, przydzieli mi czas antenowy. Wykorzystam na to swoje domowe małe studio. A dla nabierania weny przydadzą się spacer po okolicznych górkach i pagórkach. Jest ich tak wiele, że wspomogą niejeden pomysł, który zrodzi się po drodze...

(bwb)

Foto **archiwum domowe Piotra Kwietnia**